Cudowne Dzieciątko Koletańskie

Kult Dzieciątka Jezus jest powszechny.
Wielu świętych praktykowało go w codziennej modlitwie
i pragnęło kształtować swoje życie na Jego wzór.

papież Franciszek
audiencja generalna, 30 grudnia 2015

Cudowne Dzieciątko Koletańskie

opracowała Katarzyna Pytlarz

Wydawnictwo WAM
Księża Jezuici

© Wydawnictwo WAM – Księża Jezuici, 2017

Opieka redakcyjna: Klaudia Adamus
Korekta: Dariusz Godoś, Katarzyna Stokłosa
Projekt okładki: Andrzej Sochacki
Na okładce figura z kościoła św. Józefa przy ul. Poselskiej 21 w Krakowie.

Skład: Edycja
na podstawie projektu Krzysztofa Błażejczyka

NIHIL OBSTAT
Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego,
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał, Kraków, dn. 26 października 2017 r.,
l.dz. 187/2017

ISBN 978-83-277-1521-0

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk: READ ME • ŁÓDŹ

Publikację wydrukowano na papierze
iBOOK White 70g wol. 1.6
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

Wstęp

W śródmieściu Krakowa przy ulicy Poselskiej stoi barokowy kościół sióstr bernardynek pod wezwaniem świętego Józefa. W jednym z jego bocznych ołtarzy znajduje się późnogotycka figurka Dzieciątka Jezus, zwanego Koletańskim.

Pochodzenie i wczesne dzieje tej figurki są nieznane. Najstarszy i zarazem jedyny zachowany dokument został napisany dopiero na początku XVIII w. na polecenie ojca Bonawentury Świerklińskiego, prowincjała ojców bernardynów. Dokument ten jest wiarygodny, gdyż autorka, jedna z sióstr koletek, opisuje zarówno wydarzenia, których sama była świadkiem, jak i te przekazane przez starsze siostry, między innymi siostrę Druzjannę, jedyną koletkę, która przeżyła epidemię zarazy szerzącą się w Krakowie około 1630 r.

Od początku, gdy figurka znalazła się u sióstr koletek, aż do chwili obecnej, wszyscy, którzy z ufnością udają się do Dzieciątka Jezus

z prośbą o pomoc, otrzymują liczne łaski i często doświadczają cudownych uzdrowień. Stąd też wierni od dawna chętnie odprawiają *Nowennę do Dzieciątka Jezus Koletańskiego*.

Figurka Dzieciątka Jezus jest wykonana w drewnie i mierzy 60 cm. Mały Jezus jest ubrany w królewskie szaty: sukienkę i płaszczyk, a na głowie ma koronę. Prawą rączkę wznosi do błogosławieństwa, zaś w lewej trzyma jabłko – symbol władzy królewskiej.

Figurka dotarła do Krakowa unoszona nurtem Wisły. Zatrzymała się przy brzegu naprzeciwko klasztoru sióstr koletek, reguły świętego Franciszka z Asyżu. Siostry wydobyły ją z wody, przyniosły do klasztoru i umieściły na ołtarzyku w refektarzu. Odtąd zaczęły się dziać liczne cuda, zwłaszcza nadzwyczajne uzdrowienia z różnych chorób. Wszyscy proszący otrzymywali potrzebne łaski, a siostry doznawały szczególnej opieki, dlatego figurka została otoczona wielką czcią i miłością.

Siostry z prostotą wyznały: „My się Nim cieszymy bardzo i zda nam się, że żaden klasztor nie jest tak bogaty jako nasz, bo to nasze majętności, skarby i dostatki i na niczym nam przy Opatrzności Tego Pana nie schodzi. Profesję i obłóczyny zawsze każda przed Nim czynimy… My i matki nasze, i wszyscy ludzie, którzy się do tego obrazu (figurki) z wielką ufnością udają, każdy skutek prośby swojej otrzyma”.

Gdy Szwedzi napadli na Kraków (w latach 1655–1657), niszczyli kościoły, rabowali miasto. Spłonął także klasztor sióstr koletek; zostały tylko mury i ołtarz z figurką Dzieciątka Jezus. Zdziwieni tym Szwedzi nie ośmielili się założyć tam stajni dla swych koni. Polecono więc jednemu z nich usunąć figurkę z ołtarza i wrzucić ją do Wisły. Szwed kilkakrotnie próbował spełnić rozkaz, ale nie mógł, bo figurka mocno przylgnęła do jego ręki. Gdy się tak biedził, nadszedł Żyd, szklarz, poznał figurkę, bo nieraz był zatrudniony w klasztorze, poprosił więc żołnierza, by mu ją sprzedał. Szwed chętnie się jej pozbył.

Po odejściu Szwedów Żyd zaniósł figurkę do klasztoru świętego Józefa, gdzie siostry bernardynki z radością kupiły ją za pięćdziesiąt złotych. Jednak niedługo się nią cieszyły, gdyż koletki zażądały zwrotu Dzieciątka. Mimo ich próśb i nalegań bernardynki nie chciały się rozstać z Dzieciątkiem. Wówczas w nocy Pan Jezus ukazał się we śnie przełożonej, wikarii i czterem radnym klasztoru świętego Józefa, każdej z osobna, mówiąc: „Córki moje, jeśli Mnie nie oddacie tam, kędy Mnie się miejsce upodobało, tedy wszystkie ciężko zachorowawszy, wymrzecie”. Zaraz też zakonnice ciężko zachorowały. Rano, nie czekając na dalsze następstwa,

ubrano odświętnie figurkę i w uroczystej procesji ze świecami bernardynki odniosły ją do klasztoru koletek. Wtedy chore siostry wyzdrowiały.

Gdy Pan Jezus powrócił na wybrane przez siebie miejsce, do klasztoru koletek, znów udzielał proszącym łask, niejednokrotnie cudownych.

Siostra koletka pisze, że dzięki figurce Dzieciątka Jezus „co dzień większe, a większe łaski Boże się szerzą, a największa jest ta, że nas, ubogie sługi swoje, Bóg żywi i opatruje… i od morowego powietrza zachował".

Cudownej łaski doznał między innymi pan Anczerowicz, mieszkaniec Kazimierza, który przez kilkanaście lat cierpiał z powodu bólu nóg. Został przyprowadzony do furty klasztornej. Po gorącej modlitwie i złożeniu obietnicy ofiarowania srebrnych nóżek i świec jako wotum, odszedł do domu zdrowy i kalectwo już nigdy nie powróciło.

W 1946 r. niejakiemu panu z Krzyżowa koń złamał nogę. Poszkodowanego odwieziono do szpitala, lecz lekarz był chory i operacja odbyła się dopiero po kilku dniach. Po upływie sześciu tygodni zdjęto gips i okazało się, że noga nie tylko się nie zrosła, ale co gorsza – kość przebiła skórę. Lekarz jednak nie chciał się podjąć drugiej operacji i w takim stanie odesłał chorego do domu.

Gdy położono mężczyznę do łóżka, stopa opadła w bok. Sąsiedzi radzili mu, by udał się do większego

szpitala, ale nie pozwolił mu na to brak pieniędzy. Chory, ufny w pomoc Bożą, poprosił o wyprostowanie i zabandażowanie nogi, a sam zaczął się gorąco modlić, odprawiając kilka razy *Nowennę do Dzieciątka Jezus Koletańskiego*. Po miesiącu mógł już chodzić.

Do Dzieciątka Jezus udawały się także kobiety z prośbą o upragnione potomstwo, o zdrowie dla dzieci lub o dobre ich wychowanie i żadna nie odchodziła bez pociechy. Tak na przykład pani Franciszkowa Zacharlina z Krakowa wiele wycierpiała, gdyż umarło jej kolejno trzynaścioro dzieci. Wychowała się dopiero ostatnia córka, gdy została ofiarowana Dzieciątku. W 1987 r. pewna pani z okolic Brzeska z powodu trudnego porodu została przewieziona do Krakowa, ponieważ po urodzeniu dziecka była umierająca wskutek uszkodzenia wątroby i zatrzymania pracy nerek. Lekarze byli bezradni, orzekli, że zostało jej sześć godzin życia.

Gdy zawiodła medycyna, matka i mąż kobiety udali się do Dzieciątka Koletańskiego. Zamówili mszę świętą i poprosili siostry o modlitwę. Wzięli wodę Dzieciątkową, której kilka kropli matka podała nieprzytomnej córce – ta odzyskała przytomność. Nazajutrz wspólnie uczestniczyli we mszy świętej. Chora, ku zdumieniu lekarzy, jeszcze żyła. Trzeciego dnia jej mąż zamówił jeszcze jedną mszę świętą. Był pełen nadziei,

bo nastąpiła znaczna poprawa, nerki podjęły pracę. Po tygodniu pani G. prawie zdrowa wróciła z dzieckiem do domu.

Dworce kasztelanowej Kamienieckiej skradziono klejnoty i inne przedmioty o dużej wartości. Po pewnym czasie, gdy była w Krakowie, poprosiła Dzieciątko Jezus o pomoc i pociechę w tym zmartwieniu. Gdy powróciła do domu, tego samego dnia przyniesiono do niej skradzione rzeczy, aby je sprzedać. W ten sposób odzyskała swoją własność.

Przełożona koletek i siostra Jadwiga były świadkami cudu, o którym opowiadały później młodszym zakonnicom. W 1683 r., w dzień pogrzebu siostry Kunegundy Falówny, do refektarza przyszła kobieta opętana przez złego ducha. Zbliżywszy się do Dzieciątka Jezus, upadła krzyżem na ziemię z głośnym krzykiem. Gdy obecne przy tym siostry i ludzie świeccy zaczęli się modlić, szatan ją opuścił. Uszczęśliwiona kobieta podziękowała gorąco Panu Jezusowi za uzdrowienie na duszy i opuściła klasztor.

Także dzisiaj Dzieciątko Jezus uwalnia ludzi zniewolonych nałogiem pijaństwa, nikotynizmu i innych uzależnień, jeśli tylko o to proszą. Za tych nieszczęśliwych mogą i powinni modlić się krewni i bliscy, aby pomóc im wyrwać się z nałogu. Jeśli oni sami nie pragną wyzwolenia, można im wszyć w ubranie szatki, czyli kawałek materiału potarty o figurkę Dzieciątka Jezus.

Jako zdarzenie godne uwagi siostra koletka opisuje następujący przypadek. Pani Kmitowa, od dwunastu lat mężatka, była bezdzietna. Udała się więc do Dzieciątka Jezus, złożyła wotum i ofiarę dla sióstr, prosząc Pana Jezusa o potomstwo i obiecując poświęcić dziecko Panu Bogu. Jej prośba została wysłuchana – została matką dwóch córek. Starszą z nich, Teresę, Kmitowie oddali do klasztoru Trójcy Świętej, który sobie sama wybrała, wbrew przyrzeczeniu matki, że odda ją do sióstr koletek. Gdy była jeszcze na próbie, ukazał się jej Pan Jezus, mówiąc: „Córko moja, tyś mi jest do tego klasztoru (czyli do koletek) ofiarowana, nim jeszcze byłaś na świecie". Teresa, wstrząśnięta tym widzeniem, przeniosła się do owego klasztoru. Była świątobliwą i przykładną zakonnicą, szczęśliwą ze swego powołania. Gdy później została przełożoną, często ze łzami w oczach opowiadała siostrom o tej łasce. Pociągnęła też za sobą kuzynkę Salomeę.

Jeszcze inny cud wydarzył się w XVIII w. Córka państwa Walewskich była niema od urodzenia. Z biegiem lat krzyż ten stawał się dla rodziców coraz cięższy, gdy patrzyli na swoje kalekie dziecko.

Słysząc o łaskach udzielanych przez Dzieciątko, przybyli z dwunastoletnią dziewczynką do klasztoru koletek i w serdecznej modlitwie polecali ją Dzieciątku Jezus. Ona

również modliła się ufnie, leżąc krzyżem podczas mszy świętej. W pewnej chwili podniosła się i przemówiła zupełnie poprawnie: „O mój Jezu, już Cię odtąd nigdy nie opuszczę”. Spełniła to przyrzeczenie, wstępując później do klasztoru koletek, gdzie otrzymała imię siostra Nepomucena. Żyła długo, odznaczając się szczególną miłością do Dzieciątka Jezus. Spoczywa w podziemiach kościoła świętego Józefa, gdzie została przeniesiona po kasacie klasztoru koletek.

Na skutek niesprzyjających okoliczności Zakon Sióstr Koletek został zniesiony w 1823 r. Ostatnie dwie siostry przeniesiono do klasztoru świętego Józefa. Zabrały one ze sobą, jako drogocenny skarb i pamiątkę, cudowną figurkę. Odtąd Dzieciątko Jezus zamieszkało w domu swego ziemskiego Opiekuna, podobnie jak niegdyś w Nazarecie. Być może chciało w ten sposób okazać, że pełne czci i miłości przyjęcie przez bernardynki było mu miłe.

W kościele świętego Józefa ożywił się i pogłębił kult Dzieciątka Jezus, zwanego odtąd Koletańskim. Nadal zwracali się do Niego cierpiący, chorzy, potrzebujący pomocy duchowej czy doczesnej i znajdowali ratunek oraz pociechę.

Może o tym świadczyć na przykład cudowne uzdrowienie, które miało miejsce w 1894 roku. Pewnej kobiecie, dostarczającej do klasztoru prowiant, zachorowała jedyna córeczka i była już prawie umierająca. Jedna z sióstr dała zrozpaczonej matce sukienkę

Dzieciątka Jezus, by założyła ją na chore dziecko. Gdy uczyniła to po powrocie do domu, dziewczynka otworzyła wesoło oczka i zaczęła się bawić. Objawy choroby znikły zupełnie.

Później często stosowano ten sposób, widząc jego skuteczność, i w końcu zabrakło sukienek Dzieciątka. Zaczęto więc pocierać materiał o figurkę. Te szatki, jeśli były używane z głęboką wiarą, miały taką samą cudowną moc.

Oto jeszcze kilka przykładów uzdrowień.

W 1977 r. dziesięcioletniemu Jackowi z Pławnicy k. Kłodzka zasypano oczy wapnem. W szpitalu lekarze orzekli, że da się uratować tylko jedno oko. Zrozpaczona babcia zaczęła odmawiać *Nowennę do Dzieciątka Jezus*. W trzecim dniu nowenny oko zaczęło się goić, a w siódmym chłopiec przejrzał na oboje oczu.

Monika urodzona w 1984 r. w Tarnowie miała rozszczep kręgosłupa i przepuklinę rdzeniową. Lekarze orzekli, że dziecko nie będzie chodzić lub będzie miało z tym duże trudności. Gdy dziewczynka ukończyła rok, nie mogła ustać na nóżkach. Wtedy zwrócono się do Dzieciątka Koletańskiego z ufną, gorącą modlitwą o zdrowie. Modlitwa została wysłuchana. W chwili, gdy było pisane podziękowanie, Monika miała trzy lata i biegała jak każde zdrowe dziecko.

W 1980 r. Maria z Wołomina upadła na narożnik chodnika, co spowodowało wstrząs mózgu. Cały dzień leżała nieprzytomna. Gdy się ocknęła, przypomniała sobie, że ma wodę Dzieciątkową. Z wiarą wylała ją sobie na głowę i w tym momencie poczuła się uzdrowiona.

Tak zwana woda Dzieciątkowa jest już od dawna używana przez czcicieli Dzieciątka Jezus z wielkim, często cudownym skutkiem. Otrzymuje się ją przez zanurzenie figurki w zwykłej wodzie.

Również obecnie Dzieciątko Jezus hojnie obdarza swoich wiernych. W szczególny sposób wyróżnia dzieci i matki w stanie błogosławionym. Zsyła łaski licznym rodzinom, bezdzietnych małżonków obdarza potomstwem.

Wierni dziękują Panu Jezusowi, składając wota, często bardzo kosztowne: świece, piękne stroje dla figurki Dzieciątka, ofiary pieniężne, listy z podziękowaniami itp. Wota te świadczą o tym, jak wiele łask otrzymano, choć stanowią one zaledwie drobny ułamek udzielonych łask, gdyż większość obdarowanych nie pozostawia widomego znaku wysłuchanej prośby.

Niech opisy umieszczone w tej książce zachęcą nas do ufności w pomoc Dzieciątka Jezus, które do tej figurki przywiązuje tak wielkie łaski. Możemy otrzymać wszystko, o co z głęboką wiarą i ufnością będziemy prosić, a co będzie zgodne z wolą Bożą.

ŚWIADECTWA

Maryla, Kielce

1 lutego 2017 r.

*

Kłopoty w pracy

Bardzo pragnę podzielić się z wami łaską, którą otrzymałam od Dzieciątka Jezus Koletańskiego.

Doświadczyłam bardzo wielu nieprzyjemności ze strony pracodawcy. W stosunku do mnie stosowano wręcz mobbing – dręczenia psychiczne były nie do wytrzymania.

W lutym 2016 r. po raz kolejny spotkało mnie wiele przykrych sytuacji z udziałem pracodawcy i współpracowników. Wyszłam z firmy z płaczem, zdając sobie sprawę z tego, że pomimo iż utrudniają mi pracę w tym miejscu, nie mogę zrezygnować, ponieważ jest to jedyny mój dochód. Zauważyłam, że autobus, którym jechałam, skręca w kierunku kościoła św. Wojciecha. Wysiadłam i udałam się od razu do kościoła. Było pusto. Usiadłam w ławce. Nagle do świątyni weszła starsza kobieta, która wyjęła z torebki różne widokówki, modlitwy, gazety i ułożyła je na stojaku

za moimi plecami. Gdy odeszła, zbliżyłam się do stojaka i wyjęłam z tych różnych rzeczy malutki obrazek, na którym widniał napis: „Dzieciątko Jezus Koletańskie, Siostry Bernardynki, Kraków". Rozpłakałam się i zaczęłam prosić Dzieciątko Jezus Koletańskie o pomoc w zmianie pracy.

Kiedy wróciłam do domu, siostra zapytała mnie, czy pojadę z nią i z drugą siostrą do Krakowa. Miały do załatwienia kilka spraw. Odpowiedziałam „tak", nie wspominając o tym, skąd wracam. Po drodze powiedziałam siostrom o Dzieciątku Koletańskim przy ul. Poselskiej w Krakowie i o tym, że muszę chociaż na pięć minut wejść do tego kościoła. Tak też się stało. Byłyśmy tam dosłownie kilka minut. Zdążyłam zamówić mszę świętą i powiedziałam do Dzieciątka: „Tylko Ty możesz mi pomóc. Pomóż mi w tych cierpieniach psychicznych, wyjaśnij tę moją trudną sytuację, bo ja już nie mogę wytrzymać".

Wróciłam do swojego miasta, do pracy. Jeszcze przez miesiąc zdarzały się nieprzyjemne sytuacje wywoływane przez mojego pracodawcę. Mówiłam sobie, że nie wytrzymam dłużej i odejdę stąd. Nagle, w kolejnym tygodniu, pani dyrektor poinformowała, że odchodzi z pracy. Było to dwa dni przed zamówioną przeze mnie mszą świętą. To był CUD. Prosiłam o zmianę pracy, a Dzieciątko Koletańskie usunęło z mojej drogi wroga, który mnie dręczył, i nie pozwoliło na to, abym to ja odeszła. Ten pracodawca

nie mógł sobie poradzić z tym, że musi odejść. Poczułam ulgę, szczęście. Dzieciątko Koletańskie nie zostawiło mnie samej. Jestem przekonana, że to Jego zasługa; to Ono wyrwało mnie z rąk człowieka, który tak mnie krzywdził, nie doceniał i wykorzystywał w pracy.

Wiem, że to nie koniec łask, które Dzieciątko może mi zesłać. Nadal proszę Je o pomoc w problemach finansowych czy osobistych, ponieważ tylko Ono może mi pomóc. Człowiek może pomagać, jednak jego pomoc jest ograniczona, natomiast Dzieciątko ma potężną MOC, Ono wszystko może, wystarczy Mu tylko zaufać. Nikogo nie zostawia, nie wysłuchawszy jego prośby.

Janusz, Kraków

2 lutego 2017 r.

*

Uzdrowienie żony

Długo się przymierzałem do opisania przypadku wyleczenia mojej żony z choroby nowotworowej, które zawdzięczamy w dużej mierze modlitwie do Dzieciątka Jezus Koletańskiego. Zamawiając u siostry bernardynki, w klasztorze przy ul. Poselskiej w Krakowie, mszę świętą z okazji trzydziestolecia naszego małżeństwa, wspomniałem, jak jestem wdzięczny Panu Jezusowi za łaskę uzdrowienia mojej żony. I to siostra niejako skłoniła mnie do opisania tego przypadku, mówiąc, że właśnie powstaje książka z opisanymi uzdrowieniami.

Moja żona Beata jest nauczycielką. W 1999 r., po urodzeniu najmłodszej córki i trzech latach urlopu wychowawczego, miała wrócić do pracy w szkole. W związku z tym musiała wykonać badania kontrolne. Lekarce nie spodobały się jednak jej wyniki krwi i powiększone węzły chłonne na szyi i pod pachami. Zaleciła więc badania specjalistyczne. Wynik badania wycinka węzła chłonnego nie pozostawił wątpliwości. Diagnoza – nowotwór, chłoniak nieziarniczy. Mediana życia chorych w przypadku tego rodzaju chłoniaka

wynosiła wówczas kilka lat, a w lżejszych przypadkach nawet ponad dziesięć lat. W jej przypadku choroba była niestety dość zaawansowana. Wówczas żona miała trzydzieści siedem lat, a nasze dzieci trzy, dziewięć i dziesięć lat i oczywiście nie zdawały sobie sprawy z tego, co się dzieje. Nie muszę opisywać, jaką traumę wtedy przeżyłem, ale trzeba było podjąć jakieś kroki, żeby ratować zdrowie i życie mojej żony.

Na miejsce leczenia wybraliśmy Oddział Hematologii w Szpitalu im. Rydygiera, ponieważ był najbliżej naszego domu. Leczenie rozpoczęło się od lżejszej chemioterapii tabletkowej. Po kilku miesiącach choroba jakby nieco się zatrzymała, a wyniki krwi zaczęły się poprawiać. Mój teść i ja udaliśmy się w sierpniu 2000 r. na pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę w intencji uzdrowienia mojej żony. Już od wielu lat planowałem tę pielgrzymkę, ale zawsze coś wypadało i trzeba było dopiero takiego ciosu, żeby się zmobilizować. Po upływie kolejnych miesięcy choroba jednak zaczęła powracać i w 2001 r. pojawiły się nawet przerzuty na wątrobę i śledzionę. Lekarz zaordynował wówczas mocniejszą chemioterapię, co wiązało się z kilkudniowymi pobytami w szpitalu na tzw. wlewy. Po jednym z takich pobytów, już po wypisaniu do domu, ale jeszcze na terenie szpitala, żona doznała krwotoku wewnętrznego. Szybko została przewieziona na blok operacyjny i po otwarciu jamy brzusznej okazało się, że pękła jej śledziona. Pan Bóg jednak czuwał, bo

gdyby stało się to pół godziny później, w domu, żony nie dałoby się już uratować. Krwotok został zatrzymany, a śledziona usunięta. Wyniki krwi zaczęły się stabilizować. Najgorsze jednak, niestety, było przed nami. Jesienią 2002 r. choroba znowu dała o sobie znać ze zdwojoną siłą. Węzły chłonne zaczęły się powiększać także w jamie brzusznej i w pachwinach, przez co spowodowały uszkodzenie narządów limfatycznych i wypływanie tzw. chłonki – płynu, który zaczął się dostawać do płuc. Doszło również do przerzutów na inne organy. Byłem coraz bardziej załamany i nie wiedziałem, co robić, chociaż starałem się nie tracić nadziei. W tym czasie zadzwoniła do mnie ciotka, osoba wierząca i samotna z wyboru. Zwykle nie ma potrzeby i zwyczaju do nas dzwonić, lecz wówczas akurat to zrobiła. Podczas rozmowy powiedziała mi, abym udał się do klasztoru sióstr bernardynek, na ul. Poselską, i modlił się o uzdrowienie żony do Dzieciątka Jezus Koletańskiego. Tak też zrobiłem i od tego czasu dość często wracałem przed figurkę, by się pomodlić.

Pod koniec listopada 2002 r. stan zdrowia mojej żony coraz bardziej się pogarszał. W płucach było tyle płynu, że trzeba było go ściągać strzykawką, by mogła oddychać. W tej krytycznej sytuacji lekarz podjął decyzję, aby zastosować, bardzo drogi wówczas, nowy lek o nazwie MabThera. Ta decyzja wzbudziła we mnie nadzieję na poprawę zdrowia żony.

Jednocześnie lekarz zaznaczył, że jej stan jest bardzo poważny i nie można zagwarantować, że z tego wyjdzie. Powiedział, że organizm może różnie zareagować, na przykład wysoką gorączką albo nieprzyjęciem leku. Prosił, abym był przygotowany na różne opcje – i te dobre, i tę najgorszą.

Będąc na skraju wyczerpania, nazajutrz przed południem znowu pojechałem błagać Dzieciątko Jezus o zdrowie dla Beaty. Pamiętam jak dziś, gdy klęcząc podczas modlitwy, zwróciłem się do Pana Jezusa: „Panie Jezu, błagam Cię o uzdrowienie mojej żony Beaty, a ja postaram się nigdy Cię nie zawieść, a w podzięce będę pielgrzymował pieszo co rok, co najmniej przez 10 lat, na Jasną Górę przed oblicze Matki Bożej. Panie, daj jakiś znak, że mnie słyszysz". I wtedy stała się dziwna rzecz, która napełniła mnie nadzieją. Usłyszałem jakieś dzwoneczki. Było to chyba nieco przed godziną 12. Dzwoneczki prawdopodobnie miały przywołać siostry na modlitwę *Anioł Pański* albo na posiłek, nie wiem tego. Dla mnie jednak był to znak, że tu i teraz Pan Jezus mówi do mnie: „będzie dobrze".

Ze łzami w oczach, ale i z nadzieją, pojechałem do szpitala zobaczyć, jak się czuje żona po podaniu MabThery. Jakież było moje zdziwienie i niewysłowiona radość, kiedy po wejściu na salę szpitalną zobaczyłem, że Beata siedzi na łóżku, znacznie lepiej oddycha, odzyskała kolory na twarzy. Jakby za dotknięciem

czarodziejskiej różdżki! Wiedziałem, że to Pan Jezus – Jego moc sprawiła, że lek zadziałał! Dla mnie to był cud. I ten cud trwa do dzisiaj, i niech trwa dalej.

Żona była jeszcze ponad tydzień w szpitalu i po kilku dodatkowych dawkach MabThery wróciła – na święta Bożego Narodzenia 2002 r. – do domu. Były to najpiękniejsze święta w moim życiu.

W 2003 r. żona zaczęła się leczyć w Klinice Hematologii UJ przy ul. Kopernika w Krakowie, gdzie ordynatorem był i jest do dzisiaj wspaniały człowiek, lekarz, humanista, pan profesor Aleksander Skotnicki. Po jego namowach podjęliśmy decyzję o poddaniu się przez moją żonę operacji autoprzeszczepu szpiku kostnego. Była to trudna decyzja, kosztująca dużo wyrzeczeń i bólu. Jednak od października 2003 r., dzięki przeszczepowi i dzięki całemu wspaniałemu zespołowi lekarzy, moja żona dostała nowe życie i to nowe życie trwa już ponad trzynaście lat. Ostatnie badania kontrolne, przeprowadzone w lutym tego roku, wykazały, że wszystko jest w porządku, ale cały czas trzeba być czujnym.

Z wdzięcznością za otrzymane łaski co roku, tak jak obiecałem, udaję się na Jasną Górę podziękować także Matce Bożej za wstawiennictwo u Jej Syna. Mam nadzieję, że w tym roku też mi się to uda – byłaby to już moja siedemnasta pielgrzymka.

Chciałbym jeszcze serdecznie podziękować księdzu, który z okazji naszej dwudziestej piątej rocznicy

ślubu 6 października 2012 r. odprawił wspaniałą mszę świętą w kościele św. Józefa przy ul. Poselskiej w Krakowie. Byliśmy w kościele anonimowo, nawet niezbyt świątecznie ubrani, a ksiądz „wyciągnął” nas z ławki i staliśmy się centralnymi postaciami tej mszy świętej. Kazanie, odnowienie ślubów małżeńskich i ciepłe słowa duszpasterza pozostaną w naszej pamięci na całe życie. Dlatego w tym roku, na trzydziestą rocznicę naszego ślubu, też wybraliśmy mszę świętą w naszym ukochanym kościółku przy ul. Poselskiej, chociaż nie jest to nasza parafia. Serdeczne „Bóg zapłać” raz jeszcze.

Anna, Tarnów

9 kwietnia 2015 r.

*

Odzyskany wzrok

Będąc dzieckiem – pięćdziesiąt dwa lata temu – wpadłam do dołu z płynnym wapnem i cementem. W Klinice AM w Krakowie udzielono mi pierwszej pomocy, po czym przez dłuższy czas przebywałam w Szpitalu im. Stefana Żeromskiego, na oddziale okulistycznym. Moje oczy były zaklejone. Lekarze twierdzili, że najprawdopodobniej nie odzyskam wzroku. Moja babcia udała się wówczas do kościoła sióstr bernardynek w Krakowie przy ul. Poselskiej 21, prosząc siostry o modlitwę w intencji odzyskania przeze mnie wzroku. Babcia przecierała moje oczy otrzymanym od sióstr fragmentem szatki Pana Jezusa, modląc się do Dzieciątka Jezus Koletańskiego, którego figura znajduje się w kościele św. Józefa w Krakowie. Prosiła o odzyskanie przeze mnie wzroku. Tak się stało – po pewnym czasie otworzyłam oczy.

Jestem przekonana, co pokrywa się z opinią lekarzy, że był to cud, bowiem na odzyskanie wzroku nie dawano mi właściwie żadnych szans. Od czasu wypadku nie mam problemów ze wzrokiem, nie noszę okularów, bardzo dużo czytam, skończyłam studia

prawnicze i dwie aplikacje. Jestem bardzo wdzięczna za łaskę, jakiej doświadczyłam dzięki wstawiennictwu Dzieciątka Jezus Koletańskiego, przez modlitwę sióstr bernardynek i mojej babci. Bóg w swoim miłosierdziu okazał mi łaskę, dzięki czemu widzę i mogę podziwiać otaczający mnie świat.